

Pocztówka from Poland

Premiera „Pyzy na polskich drózkach” w Teatrze Ludowym

♦♦ „Płynie Wisła płynie... Polska nie zaginie” i ogromna fotografia orła w tle – to pocztówka from Poland, którą wysyła za ocean Teatr Ludowy.

Więś śpiewa i tańczy - tak należy podsumować „Pyzy na polskich drózkach” w Teatrze Ludowym. Choć dziewczęta z baletu tańczą całkiem niezłe, nie są w stanie uratować honoru aktorów, którzy ruszają się dość pokracznie. Co gorsza, próbują śpiewać do tych jakże skomplikowanych tanecznych układów. Połączenie tych dwu sztuk jest niezmiernie trudne, dlatego aktorzy zaledwie poruszają ustami do nagranych wcześniej słów i melodii. Najsmutniejsze jest to, że nie nadążają. Iluzja znika, kiedy jeden z aktorów wkłada sobie różę w usta, podczas gdy został mu do odśpiewania jeszcze jeden refren ludowej piosneczki. Zresztą również nagrania są bardzo słabe, a kiepskie nagłośnienie sprawiło, że wszelkie kro-

ki w baletkach były słyszalne w ostatnim rzędzie. Nawet projekcje komputerowe - przedstawiające krajobrazy lub zamknięte przestrzenie - będące jedynym elementem scenografii, nie były szczególnie interesujące, a w dodatku bardzo blade.

Spektakl Jerzego Fedorowicza został przygotowany specjalnie dla chicagowskiej Polonii; w gruncie rzeczy mamy do czynienia ze zbiorem informacji o dziejach Polski, geografii i sztuce. W ostatnim dziale zmieścił się tylko Chopin, ale pojawiła się również wzmianka o Janie Pawle II, więc dopowiadam sobie, że Karol Wojtyła był dramatopisarzem i aktorem Teatru Rapsodycznego. Konstrukcja spektaklu jest prosta, przewidywalna i przez to niezmiernie nudna. Pyza bądź jej przewodnicy mówią kilka słów o miejscu, w którym się znajdują (a cały czas znajdują się na pustej scenie), po czym następuje piosenka

ludowa. I tak przez dwie godziny z krótką przerwą.

Czego mogą się o nas dowiedzieć nasi rodacy za wielką wodą? Ano, że w naszym kraju chodzi się w czerwonych krakowskich kozaczkach lub w kierpcach. Że posługujemy się kilkoma dialektami, kiepsko i chętnie śpiewamy sentymentalne, acz skoczne góralskie piosneczki. No i że Toruń słynie z pierników - nie z Kopernika. Czy tak naprawdę wygląda nasza rzeczywistość? Gdybym obejrzała ten spektakl w Chicago, wysłałabym do Polski najwyższej babcią do gospodarstwa agroturystycznego. Jerzy Fedorowicz nie miał żadnego pomysłu na spektakl. Projekcje zdjęć, ludowe stroje i piosenki to za mało. Jakieś dziecko spytało w końcu mamę - „co to jest?”. Pytanie było słuszne. Mama powiedziała małuchowi, że idą do teatru, a „Pyza na polskich drózkach” to żaden teatr. ●

MARTA KUŹMIAK